

Burzyciele historii



W Głubczycach na Opolszczyźnie został rozwalony przez hunwejbínów spóźnionego antykomunizmu pomnik poświęcony żołnierzom Armii Czerwonej. Wzniesiony został on już w 1945 roku i upamiętniał 676 żołnierzy Armii Czerwonej 1 Frontu Ukraińskiego, którzy polegli w walkach o miasto Leobschütz z hitlerowskimi Niemcami.

Pomnik nie tylko został zlikwidowany, ale uczyniono to po raz kolejny w formie jakiegoś tandetnego jarmarcznego przedstawienia. Pokaz ten był firmowany przez szkodliwy i kosztowny Instytut Pamięci Narodowej. Emitowała to telewizja. Dla mnie najbardziej kuriozalnym był moment gdy styropianowy kombatan i telewizyjny celebryta rozbijający kilofem rytualne fragment pomnika. Budzi to najgorsze skojarzenia z historii jak i współczesności.

W ciągu ostatniego roku zburzono w Polsce 28 pomników, które upamiętniały radzieckich żołnierzy. Trudno zrozumieć tę dintojrę soldaruchów nawet jeśli miałyby ona manifestować niechęć rządzących do aktualnych działań Federacji Rosyjskiej. I to z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, pomniki upamiętniają żołnierzy radzieckich, a nie tylko rosyjskich – a więc również np. Ukraińców walczących z Niemcami. Po drugie, w Armii Czerwonej służyło w różnych okresach ok. 220 000 Polaków. W 1943 roku ok. 25 000 Polaków z Armii Czerwonej zasiliło szeregi I Armii Wojska Polskiego. Sam takich ludzi poznałem np. żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza Antoniego Jodkiewicza. Nosił on obok polskich odznaczeń Order Czerwonego Sztandaru czy Ojczyźnianej Wojny. Po trzecie, zupełnym

szaleństwem jest już usuwanie pomników, tych żołnierzy co walczyli z III Rzeszą na terenach ziem odzyskanych i zdobytych dla Polski. To pewien rodzaj depolonizacji.

Problem nie tylko dotyczy pomników upamiętniających żołnierzy radzieckich. Zlikwidowano w ostatnich latach pomniki poświęcone żołnierzom Wojska Polskiego (WP), Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) i Milicji Obywatelskiej (MO), którzy walczyli z UPA. Znam przypadki, że burzono pomniki na których upamiętnieni byli również żołnierze Armii Krajowej czy widniał napis Monte Cassino.

Takie działania mają znaczenie i konsekwencje w polityce międzynarodowej. Strona polska musi sobie zdawać z tego sprawę. Za jakiś czas, co możemy przewidzieć z dużym prawdopodobieństwem zacznie się rozbiórka polskich pomników Rosji. I mam nadzieję, że na tym upamiętniającym wypadek lotniczy w Smoleńsku się skończy. Ale może być znacznie gorzej. Będzie to dla nas Polaków bardzo bolesne.

[Łukasz Marcin Jastrzębski](#)

**„Tylko w morzu krwi...” –
początek zbrodni ukraińskich
nacjonalistów na ludności
polskiej Wołynia**

wśród ukraińskich sąsiadów, to właśnie polscy mieszkańcy Wołynia padli ofiarą zbrodni ludobójstwa z rąk UPA, rozpoczętej na początku lutego 1943 r.

Pierwszy atak na ludność polską zorganizowany przez ukraińskich nacjonalistów miał miejsce w Parośli. Była to wioska założona w XIX w., położona w gminie Antonówka w powiecie sarneńskim, w „trójkącie między traktem Włodzimierzec (gm. Włodzimierzec) – Antonówka (gm. Antonówka), drogą Wydymer – Grabina (obie w gm. Antonówka) i linią kolejową Kowel – Sarny”. Należała do parafii Włodzimierzec, diecezji w Łucku. Wieś była zamożna i zamieszkiwało ją około 130 Polaków w 26 zagrodach. W lutym 1943 r. zostali oni całkowicie wymordowani przez banderowską partyzantkę.

Zbrodnię w Parośli poprzedził atak UPA na miasteczko Włodzimierzec, którego dokonał oddział zorganizowany prawdopodobnie przez urodzonego w 1912 r. Hryhorijsa Perehyniaka „Dowbesza-Korobkę”. Celem Ukraińców stało się odbicie z rąk niemieckich starego działacza OUN – „Dibrowego”. Akcja rozpoczęła się w nocy z 7 na 8 lutego (lub, jak podaje Grzegorz Motyka, z 8 na 9 lutego) 1943 r. Ukraińcy natrafili w jej trakcie na stacjonujący w miasteczku pododdział policji pomocniczej złożony z Kozaków i opanowali zajmowany przez nich budynek, mordując wielu z nich. Po zakończeniu działań pierwsza sotnia UPA wycofała się z Włodzimierca, kierując się do kolonii Parośla zamieszkiwanej wyłącznie przez Polaków.

Do wioski sotnia „Dowbeszki-Korobki” przybyła prawdopodobnie 9 lutego nad ranem. Uzbrojeni Ukraińcy otoczyli kolonię. Najpierw w pobliskim lesie zamordowali pięciu mieszkańców kolonii Wydymer, którzy zwozili drewno, a później sterroryzowali mieszkańców Parośli, wkraczając z bronią do domów, grupami (najczęściej po 4–6 osób). Witold Kołodyński, wówczas jedenastoletni chłopiec, wspominał ten moment: „W dniu 9 lutego 1943 r. (wtorek) wcześniej rano, zbudzono nas głośnym i natarczywym łomotaniem w drzwi. Wyrwany ze snu ojciec podszedł do okna i po powrocie do sypialni powiedział do mamy,

że stoi tam duża grupa uzbrojonych mężczyzn. Wtedy zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, do których strasznie łomotano. Ja z siostrą Teresą – Lilą (tak na nią mówiliśmy) weszliśmy na piec chlebowy w kuchni, z którego widok był wprost na drzwi wejściowe. W tym też czasie dziadek z babcią przyszli z dużego pokoju do kuchni. Do kuchni jako pierwszy wszedł wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna w wieku około 30 lat. [...] Liczyłem wchodzących przez kuchnię do dużego pokoju, było ich szesnastu”.

Do domu państwa Kołodyńskich przyprowadzono również Kozaków, wziętych do niewoli w miasteczku Włodzimierzec, których zaprowadzono do sypialni i wyznaczono warty do ich pilnowania. Intruzi przedstawili się jako partyzanci sowieccy, którzy zakończyli potyczkę z Niemcami. Wielu mieszkańcom Parośli wydało się podejrzane, że bojówkarze rozmawiają ze sobą miejscową gwarą ukraińską, co zaprzeczało ich tożsamości. Zdradzało ich również ubranie, charakterystyczne dla miejscowych Ukraińców. Poza tym ich uzbrojenie składało się z prymitywnej broni, jak siekiery i topory. Najpierw rozkazali naszymi jeździć dla siebie jedzenie i zakazali mieszkańcom przemieszczać się bez wartownika. W domu państwa Kołodyńskich pierwszymi ofiarami stali się kozaccy jeńcy, których zabito siekierami, prawdopodobnie, jeszcze zanim oprawcy zasiedli do posiłku. Witold Kołodyński tak zapamiętał te wydarzenia: „W godzinach popołudniowych [...] jeden z banderowców zapytał mamę »Gdzie jest siekiera?«. Mama wskazała siekierę w sieni. Ukrainiec pochwycił ją i poszedł do dużego pokoju. W tym czasie dowódca wzmocnił warty w kuchni i w pokoju jadalnym, sam poszedł do sypialni, do Kozaków. Po chwili wyprowadzili jednego Kozaka, kierując go do pokoju dużego. Słysząc było odgłosy rąbania siekierą i niehumanitarne jęki. Po kilku minutach szedł następny Kozak, a my słyszeliśmy podobne do poprzednich jęki i odgłosy”. Wcześniej dotkliwie pobito gospodarza domu, jego ojca.

Po posiłku banderowcy poinformowali Polaków o planowanym ataku

na mających przejeżdżać w okolicy Niemców i zażądali, by położyli się oni na podłodze i pozwolili skrepować sobie ręce. Umotywowano to chęcią „ochrony” mieszkańców Parośli przed zemstą Niemców za współudział w ataku. Niektórym Polakom takie tłumaczenie mogło się wydać wiarygodne, natomiast ci, którzy nie ufali „przebierańcom”, i tak nie byli w stanie stawić im oporu. Wtedy, jak wspominał Witold Kołodyński, „nastąpiło bestialskie mordowanie, rąbanie naszych głów siekierami. Oprawców było wielu, gdyż mordowano nas prawie jednocześnie. Mordercy przebywali w naszym domu w dalszym ciągu, ucztując”.

Podczas masakry nie oszczędzono nawet dzieci. „Widziałem osobiście – wspominał Władysław Chorążyczewski – na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”. Dzieci zabijano uderzeniem obucha siekiery w główkę. Jak podają Ewa i Władysław Siemaszkowie, „w jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym było przybite niemowlę do stołu”. W kołysce, uderzeniem w siekiery w głowę, zamordowana została także półtoraroczna siostra Witolda Kołodyńskiego, a on sam wraz z młodszą od siebie dziewięcioletnią siostrą tylko cudem przeżył masakrę. Oboje przerazili się widokiem, który zastali w domu. Byli przekonani, że zbrodni dokonano tylko w ich domu, szybko się jednak okazało, że Ukraińcy wymordowali niemal całą wioskę. Napad przeżyło zaledwie 12 osób, przede wszystkim ciężko poranione dzieci. Szacuje się, że zginęło wówczas co najmniej 155 osób, ofiar z pewnością było jednak więcej. Jak podaje Grzegorz Motyka, „po wymarszu z Parośli w drodze do Cepcewicz upowcy w futorze Topy (Tuptyn) zabili następnych piętnastu Polaków”.

Kiedy upowcy wyszli z Parośli, dotarł tam Aleksander Sulikowski, który po drodze na targ do Sarn postanowił odwiedzić rodzinę. O zbrodni poinformował pobliski niemiecki posterunek. Mieszkańcy sąsiednich kolonii dowiedzieli się o

niej na drugi dzień rano, kiedy jeden z gospodarzy z Wydimeru pojechał do wsi na umówione spotkanie. W podobnym czasie do Wydimeru z informacjami o zbrodni dotarła okaleczona Maria Bułgajewska.

W obawie przed powrotem upowców mieszkańcy okolicznych wiosek, którzy przybyli do Parośli, zdecydowali pochować zamordowanych kilka dni później. Pogrzeb ofiar odbył się 12 lutego 1943 r. We wspólnej mogile pochowano 137 osób, ciała pozostałych ofiar krewni złożyli na cmentarzu poza Paroślą. W maju 1943 r. na grobie usypano niewielki kurhan i postawiono krzyż z wypalonym napisem: „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 r.”

Aż do 30 lipca 1943 r. opustoszała kolonia pozostała nietknięta. Tego dnia została jednak doszczętnie spalona przez Ukraińców w trakcie likwidacji wszystkich polskich osiedli w gminie Antonówka (łącznie 26 zagród). Na terenie, gdzie rozciągała się wieś, posadzono las sosnowy, w którym do lat siedemdziesiątych zachował się krzyż ku pamięci ofiar rzezi. Kiedy się rozpadł, jeden z okolicznych ukraińskich mieszkańców z własnej inicjatywy wzniósł nowy, w 1995 r. dodając mały obelisk. Mogiła została też zabezpieczona ogrodzeniem przed leśnymi zwierzętami.

Parośla była pierwszą polską wioską, w której UPA dokonała masowego mordy na cywilnej ludności. Brutalna zbrodnia stanowiła jedynie prelude do kolejnych, których celem byli przede wszystkim Polacy, bez względu na wiek czy płeć. Ich kulminacja nastąpiła 11 i 12 lipca 1943 r., kiedy to równocześnie w 150 miejscowościach (w powiatach włodzimierskim, horochowskim i kowelskim) w bestialski sposób UPA wraz z częścią wiejskiej ludności ukraińskiej mordowała Polaków, którzy ginęli na Wołyniu jeszcze przez kolejne dwa lata (do lutego 1945 r.), a także swoich rodaków, usiłujących ratować polskich sąsiadów.

W połowie września 1943 r. masowe rzezie niewinnej ludności

polskiej rozpoczęły się na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego, a więc Małopolski Wschodniej, gdzie miały równie bestialski przebieg. Szacuje się, że zginęło tu kolejnych kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Za zbrodnie te odpowiedzialni są oczywiście konkretni ludzie – członkowie OUN, ukraińskiej „armii powstańczej” (UPA), ale także wielu ukraińskich mieszkańców wołyńskich wsi, których nierzadko nie trzeba było zachęcać do zemsty na wiejskiej ludności polskiej za wyrządzone przez nią rzekomo krzywdy.

Często, szczególnie po stronie ukraińskiej, opisuje się te tragedie jako „wojnę polsko-ukraińską”, nie biorąc pod uwagę faktu, że same walki wrogich oddziałów stanowiły niewielki odsetek tych wydarzeń, natomiast pozostała część tzw. wojny polegała na bestialskim mordowaniu bezbronnych ludzi przez ukraińskich nacjonalistów. Badacze, głównie ukraińscy, podejmują też próby „tłumaczenia”, że rzeź wołyńska wzięła swój początek z wieloletniego, czy też nawet kilkuwiekowego, konfliktu pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Polacy odgrywają w tej narracji rolę agresorów i „okupantów” ziem ukraińskich, którzy zginęli, bo emocje „ukraińskich ofiar” znalazły „wreszcie” ujście podczas wydarzeń w 1943 r. Oczywiście nie można uznać, iż władzom II RP udało się rozwiązać liczne problemy zamieszkujących kraj mniejszości, a Ukraińcy byli traktowani tak samo jak Polacy. Trudno jednak wytłumaczyć okrutne mordy na bezbronnej ludności cywilnej, wskazując na zadawnione krzywdy czy poczucie, iż jest się obywatelem „drugiej kategorii”. Nie da się ich również wytłumaczyć walką o niepodległość. Bestialska eksterminacja ludności ze względu na narodowość czy wyznanie zawsze jest podbudowana ideologią. W tym przypadku była to ideologia ukraińskich nacjonalistów, których działalność skłoniła Ukraińców do ludobójstwa na Polakach.

Rozwój ukraińskiego nacjonalizmu

Ukraińskie organizacje nacjonalistyczne w Galicji Wschodniej oraz na Wołyniu zaczęły powstawać już wcześniej. W 1920 r. Jewhen Konowalec utworzył terrorystyczną Ukraińską Organizację Wojskową (UWO), która istniała do 1933 r. Prowadziła ona akcje sabotażowe, zamachy terrorystyczne i szkolenia wojskowe dla młodzieży, obierając za cel oderwanie od Polski województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i utworzenia z nich ukraińskiego państwa. Początkowo jednak ukraińscy nacjonałiści nie stanowili zwartego środowiska. W 1926 r. we Lwowie kilku spośród nich powołało Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej (Sojuz Ukrajinśkoji Nacionalnoji Mołodi, SUNM). Wśród jego założycieli znaleźli się Stepan Ochrymowycz, Iwan Gabrusewycz oraz Stepan Łenkawśkyj.

W 1929 r. Łenkawśkyj ogłosił „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, formułując w nim główne zasady, według których powinni postępować Ukraińcy, aby utworzyć swoje państwo. „Dekalog” był niejako uproszczonym zapisem tez zawartych w utworach Dmytry Doncowa. Nawiązywał on przede wszystkim do tego, aby kierowniczą rolę w narodzie przejęła „aktywna, odważna, spragniona władzy mniejszość”, która charakteryzowałaby się zdolną do poświęceń, fanatyczną wręcz miłością do własnego narodu. Dekalog, w którym pisano m.in.: 1. „Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie”, 7. „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy” czy 8. „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”, definiował w całości bezwzględną, pozbawioną skrupułów i moralności przyszłą drogę, jaką zamierzali obrać ukraińscy nacjonałiści w walce o własne państwo.

Do zjednoczenia środowisk nacjonalistycznych doszło podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów, który odbywał się w Wiedniu od 28 stycznia do 3 lutego 1929 r. Powołano wówczas Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a „Dekalog”

Łenkawskiego stał się jednym z jej najważniejszych dokumentów. Co ciekawe, główny ideolog ukraińskich nacjonalistów – Doncow – nigdy nie został członkiem organizacji. Tymczasem jej członkowie przyjęli za cel dążenie do „budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego”, które miało objąć wszystkie „ukraińskie ziemie etnograficzne”. Oznaczało to, że ich przyszłe państwo powinno się składać nawet z tych terenów, które – według nacjonalistów – Ukraińcy zasiedlali we wczesnym średniowieczu. OUN zapowiadała bezwzględną walkę z każdym, kto stanie na drodze do „odzyskania” owych ziem. Poważnie traktowano przy tym nauki Doncowa, który podkreślał, że jakakolwiek współpraca z innymi organizacjami jest niedopuszczalna, ponieważ w organizacji nacjonalistycznej powinny panować czystość ideologiczna oraz spójna moralność. Ponadto, ukraińskim nacjonalistom nie chodziło o porozumienie z innymi narodami, które według OUN zajmowały ich ziemie. Nie wchodziły również w grę żadne kompromisy i szukanie rozwiązań na drodze pokojowej. Za bardzo niebezpiecznych uważano tych działaczy polskich i ukraińskich, którzy dążyli do zgody polsko-ukraińskiej. To przeciwko nim członkowie UW0 i OUN prowadzili początkowo akcje terrorystyczne oraz zamachy. Ich celem było nieustanne przygotowywanie Ukraińców do narodowej rewolucji, o czym przekonywali swoich rodaków poprzez propagandę oraz dokonywanie aktów sabotażu i terroru.

Plany „walki o wolną Ukrainę” prezentowano m.in. w czasopiśmie OUN „Rozbudowa nacji”. W numerze z listopada/grudnia 1930 r. pisano: „Kiedy nadejdzie ten nowy, wielki dzień, będziemy bez litości. Nie będzie żadnego zawieszenia broni, nie powtórzy się ani perejasławska, ani hadziacka umowa [...]. Nie będzie miłosierdzia ani dla wielkiego, ani dla małego, a poeta zaśpiewa: I zarżnął ojciec syna. [...] Tylko w morzu krwi, tylko bezwzględnością, tylko w jednym żelaznym szeregu i z jednym wodzem wywalczymy sobie prawa człowieka”. Wizje głównych działaczy OUN dotyczące jej działań zaczęły się jednak w pewnym momencie różnić. Na przełomie lat 1940 i 1941 doszło do

konfliktu między Stepanem Bandera i Andrijem Melnykiem, w wyniku czego nastąpił rozłam w jej szeregach. Utworzono wówczas dwie organizacje – OUN-B i OUN-M. Pierwsza z nich ponosi największą odpowiedzialność za przyszłe zbrodnie.

Działania OUN-B usprawnić miała formacja zbrojna, która byłaby w stanie fizycznie usunąć rzekomych „okupantów”, w tym przypadku przede wszystkim Polaków – z „ukraińskich” ziem, dzięki czemu Ukraina miała być „czysta jak szklanka wody”. Pomysł jej utworzenia pojawił się po klęsce Niemiec pod Stalingradem, kiedy ich przegrana w II wojnie światowej stawała się coraz bardziej oczywista. Ukraińscy nacjonałiści zdawali sobie sprawę z tego, że na okupowane (od 1941 r.) przez Niemców południowo-wschodnie tereny byłej II Rzeczypospolitej – przez ounowców nazywane „ziemiami ukraińskimi” – wkroczy ponownie Armia Czerwona i zaprowadzi swoje porządki. W dniach 17–23 lutego 1943 r. zwołano III Konferencję OUN, na której zdecydowano o powołaniu organizacji militarnej pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia. Co ważne, już od 1941 r. na Wołyniu i Polesiu działał oddział partyzancki, który przyjął taką nazwę. Dowodził nim Taras Bulba-Borowец, reprezentujący Ukraińską Republikę Ludową na emigracji i walczył z Armią Czerwoną, a od marca 1942 r. – z siłami niemieckimi. Kiedy OUN-B utworzyło własne oddziały, odebrano tę nazwę ludziom pod powództwem Bulby-Borowcia. Część z nich przeszła do nowych „oddziałów”, on sam jednak tego nie zrobił, prawdopodobnie nie popierał bowiem planów „oczyszczania” – jak eufemistycznie mówiono – „ziem ukraińskich” z ludności polskiej. Pierwszym dowódcą UPA został Wasyl Iwachiw, a po jego śmierci w maju 1943 r. zastąpił go Dmytro Kłaczkiwskyj „Kłym Sawur”, który został dowódcą okręgu UPA-Północ.

Akcje zaczepne OUN wobec Polaków trwały od momentu jej utworzenia. Z rąk jej działaczy zginęło wiele osób, które starały się doprowadzić do zgody między Polakami i Ukraińcami. Wśród ofiar zamachów byli m.in. w 1931 r. Tadeusz Hołowko, w 1934 r. Bronisław Pieracki po stronie polskiej czy również w

1934 r. Iwan Babij – dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie, po stronie ukraińskiej. W latach trzydziestych OUN – jak twierdzi Grzegorz Motyka – planowała sprowokować chłopów do krwawych wystąpień przeciwko polskim ziemianom i kolonistom. W ten sposób zamierzano rozprawę z częścią Polaków ukryć pod płaszczem „ludowych” samosądów”. „Zapowiedź odwetu czy nawet rozprawy z Polakami można też odnaleźć w wielu piosenkach OUN (np. Śmierć, śmierć, Lachom śmierć)”.

Biskup Grzegorz Chomyszyn wobec działań OUN i UPA

Sprzeciw wobec ukraińskiego nacjonalizmu, rozpowszechniającego się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, stanowczo wyrażał greckokatolicki biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn. Od momentu, kiedy objął sakrę biskupią w 1904 r., głośno krytykował przemoc i terror, do których posuwały się już wówczas ukraińskie środowiska. Duchowny zdecydowanie potępił w 1908 r. zabójstwo namiestnika galicyjskiego Andrzeja Potockiego, konsekwentnie apelując o pokojowe ułożenie skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich.

W latach trzydziestych z uwagą obserwował rosnący w siłę wśród jego rodaków nacjonalizm i konsekwentnie ich przed nim przestrzegał, nazywając go „obłądnym” oraz „pogańskim”. Chcąc oderwać Ukraińców od tej ideologii, proponował im alternatywną drogę. W 1925 r. udzielił poparcia utworzonej wówczas Ukraińskiej Organizacji Chrześcijańskiej (UChO), której członkowie propagowali szukanie dróg porozumienia z Polakami, a przede wszystkim postępowanie w zgodzie z zasadami wiary chrześcijańskiej. W 1930 r. organizacja przekształciła się w Ukraińską Katolicką Partię Ludową (UKNP), którą w 1932 r. zastąpiła Ukraińska Odnova Ludowa (UNO).

Popularność nacjonalizmu wśród Ukraińców przerażała bp. Chomyszyna. Swoje refleksje na ten temat przedstawił w wydanej w 1933 r. książce Problem ukraiński. Jak sam podkreślał, była

ona wynikiem „tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez dziesiątki”. W publikacji opisał prawdopodobne skutki rozprzestrzeniania się ideologii nacjonalistycznej. Szczególny niepokój biskupa budził wzrost zainteresowania nią wśród młodzieży. Twierdził wręcz, że „dała się [ona] wplątać w bardzo zgubne sieci, leci sama na oślep w przepaść i na naród swój sprowadza gorzki los”. Pragnąc odwrócić jej uwagę od nacjonalizmu, stał się pomysłodawcą powstania Akcji Katolickiej w województwie stanisławowskim. Niepokój biskupa budziło również to, że także drobnomieszczaństwo oraz chłopi coraz częściej przejawiali poparcie dla tej ideologii.

Duchowny rozumiał jednak procesy, dzięki którym nacjonałiści zdobywali poparcie wśród Ukraińców. Pisał na ten temat do swoich wiernych, jednocześnie przestrzegając, by nie dali się zwieść słowom agitatorów: „Wystarczy bowiem mieć silne gardło i obrotny język, wystarczy masom schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi – a oto gotowy patent na wielkiego działacza patriotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego”. Podkreślał, że nacjonalizm jest ideologią wadliwą, zatrutą i szkodliwą, porównując go do tego, „czym materializm [stał się] u bolszewików”. Za współwinnych tego, że przyjął on taką błędną formę, uznał Tarasa Szewczenkę, Mychajłę Drahomanowa oraz Iwana Frankę, nie zdobywając sobie tym samym poparcia wśród rodaków. Uważał, iż nacjonalizm przeciwstawia się „prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu” i „uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga [...], niszczy nie tylko miłość Boga, ale bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu nacjonalizmowi”. Twierdził też, że hierarchia greckokatolicka powinna bardziej stanowczo reagować na działalność ukraińskich nacjonalistów. Przekonywał, że działają oni na szkodę narodu, nie dopuszczając do zawarcia porozumienia między Ukraińcami i Polakami. Dziwiło go szczególnie to, iż nacjonałiści mordują

często tych Polaków, którzy odnosili się do jego rodaków życzliwie. Nie rozumiał jednak, że likwidowanie przez OUN osób, które dążyły do poprawy wzajemnych relacji, było jednym z podstawowych celów organizacji. Jak już wspomiano, zamierzali oni zlikwidować wszystkich, którzy stanęli im na drodze do rewolucji i przejęcia wyłącznej władzy, a zwłaszcza tych, którzy byliby w stanie – zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej – doprowadzić do zgody między narodami.

Grzegorz Chomyszyn nie bał się wygłaszać niepopularnych wśród Ukraińców tez i otwarcie krytykował działania ukraińskich nacjonalistów. Pragnął zawrócić swoich rodaków z błędnej drogi. Wiedział jednak, że niełatwo będzie mu się do nich przebić. Twierdził przy tym, że „ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę – to straszne zabójstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia”.

Postawa, jaką przyjął bp Chomyszyn, spowodowała na niego nienawiść ukraińskich nacjonalistów. Oskarżali go o to, że „rozbija jedność narodową, łamie front narodowy” i podjęli nawet decyzję o jego zlikwidowaniu. Zabójstwo biskupa nie doszło do skutku, niemniej on sam wiedział o planach jego przeprowadzenia, o czym pisał w jednym z listów do metropolity Andrzeja Szeptyckiego, przestrzegając go przed dramatycznymi skutkami takich działań.

Przewidywania bp. Chomyszyna, że „nacjonalizm [...] wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu”, sprawdziły się w latach czterdziestych XX w. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Jeszcze pod koniec lat trzydziestych, zanim doszło do ludobójstwa ludności polskiej na tych terenach, Grzegorz Chomyszyn udzielił lwowskiemu dziennikowi „Chwila” wywiadu, w

którym zawarł niemal prorocze wizje tych tragedii: „Kto ma w sobie poczucie człowieczeństwa, kto z chrześcijan godny jest tego miana – pojmuję, że zboczenia nacjonalizmu zepchnęły butnych obłąkańców po równi pochyłej ich sadyzmu aż na samo dno. Stoją dziś chyba na pograniczu zwierzęcości. Stoją niżej od pogan, którzy przecie mają jakąś religię, choć fałszywą. Nie jest chrześcijaninem, kto gnębi bliźniego, bo chrześcijaństwo prawdziwe przeciwne jest i potępia gwałt i walkę nieetyczną”.

Biskup stanisławowski był przeciwny zbrodniom OUN i UPA popełnionym na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1945, co podkreślał jeszcze wówczas, kiedy w 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Śledczym, którzy go przesłuchiwali, mówił, że nie popierał działań UPA i uważał, że nie można budować niezależnej Ukrainy poprzez działania dywersyjne. W zeznaniach z marca tego roku podkreślał zdecydowanie, że zawsze był zwolennikiem legalnych rozwiązań w kwestiach politycznych i krytykował „ostre formy OUN w walce przeciwko Związkowi Sowieckiemu i polskiej ludności”.

Biskup Chomyszyn wprost wyrzucał błędy swoim rodakom. Nie przysparzało mu to wśród nich popularności oraz zwolenników. Nacjonalizm ukraiński i ideały, na jakich się on opierał, opisywał, nie stosując eufemizmów i nie próbując usprawiedliwiać zbrodni „siłami wyższymi”. Choć swoje nauki wygłaszał w sposób stanowczy i zdecydowany, do wielu Ukraińców nie były one w stanie dotrzeć. Być może jednak część z nich zawróciła z błędnej drogi. Warto pamiętać, że nie wszyscy Ukraińcy dali się omamić zbrodniczej ideologii OUN-UPA, sprzeciwiając się morderstwom polskich sąsiadów i ostrzegając ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Wielu z nich poniosło za to śmierć z rąk swoich rodaków.

[Źródło](#)

W Pałacu Prezydenckim ogłoszono nazwiska 26 zidentyfikowanych przez IPN ofiar reżimów totalitarnych



Imiona i nazwiska 26 zidentyfikowanych przez IPN ofiar reżimów totalitarnych zostały w czwartek ogłoszone w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. W trakcie uroczystości rodzinom ofiar wręczono noty identyfikacyjne. Wśród zidentyfikowanych osób znalazł się m.in. ppor. cz.w. Wacław Sobolewski, ps. „Sęk”, jedna z ofiar obławy augustowskiej.

W Pałacu Prezydenckim w Warszawie – z udziałem przedstawicieli władz, IPN i Kancelarii Prezydenta, odbyła się uroczystość ogłoszenia przez IPN kolejnych imion i nazwisk ofiar reżimów totalitarnych, których szczątki specjaliści IPN wydobyli z bezimiennych mogił. Podczas uroczystości bliscy ofiar otrzymali dokumenty potwierdzające tożsamość ich bliskich.

Wśród zidentyfikowanych osób znaleźli się m.in. ppor. cz.w. Wacław Sobolewski, ps. „Sęk”, jeden z dowódców oddziałów partyzanckich z okolic Augustowa, które po wojnie – w ramach tzw. obławy augustowskiej – padły ofiarą agresji ze strony Sowietów. W 1945 r. ok. 30-osobowy oddział pod dowództwem „Sęka” dokonał szeregu akcji zbrojnych skierowanych przeciwko

przedstawicielom władzy ludowej, posterunkom MO i UB, a także transportom.

Instytut Pamięci Narodowej podał w czwartek, że „Sęk” zginął zastrzelony podczas próby ucieczki spośród grupy Polaków aresztowanych i konwojowanych w ramach tzw. obławy augustowskiej. „Jego identyfikację można uznać za pierwszą ze wszystkich ofiar obławy. Jego szczątki odnalazł zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN podczas prac poszukiwawczych w miejscowości Osowy Grąd w powiecie augustowskim” – podał Instytut.

Obława augustowska, do której doszło w lipcu 1945 r., uważana jest przez historyków za największą sowiecką zbrodnię popełnioną na Polakach po II wojnie światowej. Miała na celu wyeliminowanie zbrojnego, niepodległościowego polskiego podziemia oraz pacyfikację nieprzychylniej Sowietom miejscowej ludności. Akcja była wykonywana regularnymi oddziałami Armii Czerwonej, siłami jednostek specjalnych NKWD i oddziałów „Smiersz” (sowieckiego kontrwywiadu wojskowego) przy współpracy funkcjonariuszy UB z jednostek terenowych. W ramach obławy zatrzymano około siedem tysięcy osób, zginęło około 600 spośród zatrzymanych.

Największą grupę pośród ogłoszonych w czwartek imion i nazwisk – jak podał IPN – stanowią ofiary odnalezione na terenie „wrocławskiej łączki”, czyli Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu, gdzie wiceprezes IPN Krzysztof Szwagrzyk, który kieruje pracami Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, wraz ze swoim zespołem prowadził działania poszukiwawcze już 20 lat temu. „Dziś ogłoszone nazwiska należą do sześciu osób odnalezionych w 2011 roku” – podał Instytut.

Do grona zidentyfikowanych dołączyły również dwie ofiary operacji „Lawina”, podczas której UB przy pomocy NKWD bestialsko zamordowało ponad 100 członków oddziału kpt. Henryka Flamego, ps. „Bartek”, oraz ofiary pogrzebane na cmentarzach w Lublinie i Krakowie.



„Szczególnie poruszająca jest historia Romualda Lenczewskiego, którego szczątki odnalazł zespół Biura Poszukiwań w miejscowości Leńce. 8 października 1943 r. sześciolatek Romuald, widząc zbliżających się do wsi Niemców, próbował ostrzec rodziców, którzy pracowali w polu. W kierunku chłopca Niemcy oddali serię z karabinu maszynowego. Rannego chłopca, który dawał oznaki życia, Niemcy kazali pogrzebać przypadkowemu mieszkańcowi wsi w dole przygotowanym do przechowywania ziemniaków. Po latach wzniesiono mu symboliczny grób. W wyniku przeprowadzonych prac odnaleziono, zabezpieczono i zidentyfikowano szczątki chłopca. Notę identyfikacyjną odebrał bratanek Romualda Lenczewskiego” – podał Instytut.

Informacje o wszystkich ogłoszonych identyfikacjach, m.in. krótkie biogramy ofiar, znajdują się na stronie internetowej [Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN](#).

[IPN ogłosił łącznie imiona i nazwiska 26 osób](#) – zarówno ofiar zbrodni komunistycznych, niemieckiego terroru II wojny

światowej, jak i żołnierzy września 1939 r. Wśród nich są ofiary masowych mordów i pojedynczych egzekucji. Instytut zwrócił uwagę, że podczas ceremonii ujawniono dane osób, których szczątki zostały odnalezione w ramach prac Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN i zidentyfikowane m.in. dzięki działającemu w Instytucie od jesieni 2019 r. systemowi CODIS, który jest autorskim narzędziem Federalnego Biura Śledczego USA (FBI), służącym m.in. do porównywania profili genetycznych.

Podczas uroczystości zaprezentowano także materiał filmowy ukazujący miejsca prowadzonych prac poszukiwawczych ofiar totalitaryzmów, których nazwiska ogłoszono w czwartek.

W imieniu rodzin zidentyfikowanych ofiar głos zabrał prof. Marian Dygo, siostrzeniec odnalezionego przez IPN ppor. Apoloniusza Duszkiewicza, ps. Polza". Prof. Dygo powiedział, że „chciałby szczególnie uwypuklić kilka aspektów tego wydarzenia”. „Wydaje mi się, że takim ważnym aspektem jest to, że ta nota to jest dokument prawdy, a my stajemy się swoistymi świadkami wydarzeń tragicznych, które dokonały się w czasie II wojny światowej i po wojnie. A jak wiadomo, zadaniem świadka jest świadczyć o prawdzie” – mówił.

„Ta nota też uświadamia nam, że jesteśmy dziedzicami tego czynu zbrojnego. Ktoś powiedział, że umarli zobowiązują mocniej niż żywi, a to jest szczególne zobowiązanie, żeby je kultywować i o nim pamiętać” – wskazał prof. Dygo.

Jak mówił, „to wydarzenie ma też wielkie inne znaczenie, a mianowicie ono nam uświadamia, a może nie tyle uświadamia, ile utwierdza nas w przekonaniu, że współczesna Polska szuka swoich korzeni ideowych w naszym czynie zbrojnym”. „To niezmiernie raduje i jest świadectwem tego, że ofiara życia naszych bohaterów nie poszła na marne” – podkreślił.

„Wreszcie ta nota jest też źródłem dla nas satysfakcji, że już niedługo nasi bohaterowie będą mieli godny pogrzeb” – dodał.



List do uczestników uroczystości skierował prezydent Andrzej Duda. „Pamięć o przodkach jest tym, co stanowi o naszym człowieczeństwie. Pamiętamy o naszych najbliższych oraz o tych, którym wiele zawdzięczamy, dlatego wielkim narodowym obowiązkiem jest upamiętnienie i oddanie czci tym wszystkim, którzy oddali życie za niepodległą Rzeczpospolitą. Dziś dopełniamy tej powinności wobec 26 ofiar hitlerowskiego i komunistycznego terroru, których szczątki udało się zidentyfikować” – napisał prezydent w liście odczytanym przez sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciecha Kolarskiego.

Prezydent przypomniał, że jest to już siódma i pierwsza od wybuchu pandemii uroczystość ogłoszenia identyfikacji ofiar zbrodni.

Podkreślił też, że pamięć jest tym, co buduje narodową wspólnotę. „Dlatego tak ważne jest, żebyśmy nigdy nie zapomnieli o tych, którzy dla Polski gotowi byli na najwyższe poświęcenie, abyśmy otaczali szacunkiem ich

groby, pielęgowali pamięć o ich czynach i dokonaniach, a także przywracali tożsamość tym, których po śmierci próbowano tej tożsamości pozbawić” – wskazał prezydent.

Prezes IPN Karol Nawrocki powiedział, że „dzisiejszy dzień to z jednej strony wspomnienie ciężkiej pracy dla Rzeczypospolitej, ale wspomnienie także misterium wspomnienia i śmierci naszych narodowych bohaterów”.

„Te emocje budzą żal i powagę. Z drugiej strony czytam w swoim sercu i państwa oczach radość, że bohaterowie są wśród nas, tam, gdzie jest ich miejsce, tutaj w Pałacu Prezydenckim, wolnej niepodległej Rzeczypospolitej. Są z nami symbolicznie, ale wrócili na właściwe sobie w historii miejsce” – podkreślił.

W ocenie Nawrockiego „to połączenie skrajnych emocji – smutku i radości daje poczucie wyjątkowości tej chwili, emocjonalnej osobliwości”. Ale jak dodał, „o tej wyjątkowości mówią także życiorysy naszych bohaterów”. „Wiele ich różniło, bo zasadnicza część z nich urodziła się w latach 20. i doświadczenie starcia z komunistycznym reżimem po roku 1945 było często ich pierwszym militarnym doświadczeniem. Część z nich służyła już w II Rzeczypospolitej, była oficerami, podoficerami, doświadczonymi konspiratorami. Konspiratorami różnych zgrupowań – Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich. Dzieliło ich też to, że ich krew wsiąkła w różnych miejscach Rzeczypospolitej – w Szczecinie, Łodzi, Warszawie i Dobrzykowie, ale łączyło ich jedno, gotowość do służenia Rzeczypospolitej i gotowość do złożenia swojego życia dla Polski” – zaznaczył.

Instytut Pamięci Narodowej od wielu lat podejmuje działania poszukiwawczo-ekshumacyjne szczątków ofiar totalitaryzmów na terenie całego kraju, a także poza jego granicami. Do tej pory przeprowadzono prace w wielu lokalizacjach w Polsce, a także w Litwie, na Białorusi, w Niemczech oraz Gruzji. Działania te mają na celu odnalezienie

i identyfikację szczątków osób, które zginęły w wyniku działań systemów totalitarnych i zbrodni dokonywanych na polskiej ludności.

Źródło: *PAP*